

Aleksander Brückner

Odpowiedź A. Brücknera H. Gaertnerowi

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 25/1/4, 673-677

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

VI. POLEMIKA.

Odpowiedź A. Brücknera H. Gaertnerowi.

Autor dowodzi, P. L. XXV, 347—380) ponownie, że Rej (nie Trzy-cieski) napisał autobiografię, odrzuca moje przeciwne wywody a przypisują i „Historję w Landzie“ Rejowi. Poniżej przedstawiam, dlaczego te jego wywody z góry chybione; i przystępuję odrazu do oświetlenia jego metody w jej praktycznem zastosowaniu, gdzie zupełnie zawiodła, bo zawieść musiała.

Zaczynam od drobiazgu. Wykazałem, że w djałogu „Ziemianin“ Solikowski mówi o Bobo, straszydła na dzieci; ojciec pyta syna, co słyhać o Unji a syn: straszą nas nią albo głowy nam nią zawracają, czyli, jak on się wyraża: „Bobo, ba i mumiją ją zową“. Tegoż Bobo użył Solikowski i w drugim djałogu politycznym i ta zgodność znaczy więcej, niż wszystkie inne dowody językowe, jakie autor dla przeprowadzenia swej trafnej tezy o Solikowskim zebrał. Sens słów, jak je sprostowałem, jest jedyny możliwy, jak dowodzi stopniowanie: nietylko Bobo, ba i mumiją ją zową. Ale autor i teraz jeszcze, po mojem wyjaśnieniu (co wedle niego „nie miałyby żadnego sensu“) upiera się przy swoim: bo, bo, bo, ba i mumiją ją zową!! Niech mi autor w całej literaturze odnajdzie drugi fakt, żeby ktoś człowiekowi, przy pełnych zmysłach i nie jąkajle, trzykrotnym spójnikiem (nie wykrzyknikiem: oj, oj, oj! albo: ba, ba, ba!) bez celu odpowiedź zaczynać kazał.

Z równą „wytrwałością“ narzuca on Rejowi autorstwo „Ładu“, lecz któż kiedy na świecie słyssał, żeby Rej nowełe pisywał; o noweli nigdy się jemu ani śniło; ten rodzaj literacki był mu zupełnie obcy. Ale mniejsza i o to; mdłe i rozwlekle wysłowienie dowodzi, że to nie pióro Rejowe; przytoczyłem też rzecz o bocianach i młodych, którą anonim z trzech na trzydzieści wierszów rozwałkował. Autor znalazł, że raz Rej szesnaście wierszów podobnie użył, ależ szesnaście zawsze jeszcze nie trzydzieści! sam ten ustępek wystarcza, aby się ze wszelką myślą o Reju jako autorze tej noweli raz na zawsze pożegnać. Dalej twierdziłem na podstawie wiersza, jasnego jak dzień a tłumiącego wszelkie wybiegi:

Jeszcze tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,
że pisał to zasiedziały (nie koniecznie rodowity) krakowianin, co dla rymu dodał:

Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy;
(Gdy zła swowolna dziewczka matkę swą zabiła i t. d.)

To dla autora arcy niewygodne, ale bardzo jasne dla mnie świadectwo osłabia autor w ten sposób, że przeciw wyraźnemu aż nadto tekstowi łączy „w Krakowie“ z „dziewka matkę zabiła“ i dla lepszej logiki wiersze nawet przestawia: My co pamiętamy i t. d., zachowujemy świeżą pamięć i o tem i t. d. Zapomniał autor, że w dawnym dwuwierszu zawsze pierwszy wiersz treść właściwą daje a drugi dla rymu się tworzy: w krótkich wierszach było to regułą (można nieraz ich połowę niemal śmiało opuszczać); ale i w długich to nie rzadkie, tak upadł jego wybieg z kretesem. Żadnego argumentu autor nie zbił, mimo dziwacznej nieraz szermierki, np. wskazałem, że w całym Reju nie maż mazurskiego wyłącznie „oszczerca“, a jest w „Łądzie“, a na to mi autor odpowiada, że Rej „siepać“ użył, co jak „siepak“ i t. d. dowodzi, wcale nie mazurskie.

Przechodzę do mitu o autobiografii Rejowej, który cały polega na prostym nieporozumieniu. Rej podpisywał przedmowy (wierszem i prozą) zmyślonemi nazwiskami: Andrych dworzanin i t. p., od początku do końca swojej pracy literackiej (1540—1567), chociaż w późniejszych dziełach, co „fotografję“ autorską zamieszczały, taka mistyfikacja sensu nie miała, boć każdy znał w Polsce ową „fotografję“ — widocznie, pierwotnej nawyczki nie porzucił Rej i nadal. Jest też w „Zwierciadle“ wiersz Jakuba Ferrata Podwysockiego ku temu co czyść będzie, ale ów Jakub był w r. 1567 dawno nieboszczykiem. Otóż przy wszelkich podobnych mistyfikacjach Rej zawsze tylko gołe imię wypisywał jak i tu, nic więcej; natomiast napis biografii Trzycieskiego brzmi całkiem inaczej, wyraża jak najdokładniej, kto ten żywot spisał i skąd o wszystkim wiedział — niechżeż mi autor w całym Reju drugą podobną „mystyfikację“ odnajdzie! To jest niezbity żadnem mędrkowaniem dowód, że tu o żadnej mistyfikacji, jak z Jakubem Podwysockim i podobnemi, mowy niema, bo to nie byłoby mistyfikacją, lecz żywym kłamstwem i oszustwem błazeńskim. Ani Rej ani Trzycieski z gęby cholewy publicznie nie robili; pierwszy autor acz bezwiednie im to przypisać raczył. Jego wina, jego nieporozumienie na tem polega, że pomieszał umyślnie mistyfikację z szczerą prawdą, ależ z tego nie wynika, żebyśmy i my za nim kulkami z papieru śpiż obrzucali, bo na to wychodzi cały niefortunny pomysł p. G. Fatalnie wypadła też jego obrona. Kogo sofistyka bawi, niech przeczyta, co na str. 361 napisano (na mój zarzut, dlaczego Rej, jeśli tylko o mistyfikację znowu chodziło, nie zadowolili się wymienieniem „dobrego towarzysza“), bo nawet gdyby owego napisku, usuwającego cały spór jako niemożliwy, wcale nie było, samo wymienienie żywego towarzysza (nie jakiegoś Korboka czy Podwysockiego czy Adrianus Lublinensis i t. d.), byłoby czemś bardzo niezwykłym u Reja i z mistyfikacją wcale niezgodnem, cóż dopiero wobec napisu!

Po stwierdzeniu prawdy absolutnej nie potrzebowałbym ani słowa więcej dodawać, bo żeby autor jeszcze drugą furę podobnych dowodów językowych i „rzeczowych“ nałożył, nieby to mu nie pomogło, z tej prostej przyczyny, że „przeciw prawdzie rozumu nie“. Ale wspomnę jeszcze o jednym i drugim szczególe, abym metodę autorską oświecił. Drukarz nietylko nad niemożliwą kakografją Rejową (znamyż ją z własnoręcznego kwitu!), ale i nad samym jego językiem (głosownią i formami) majstrował i różni zecerzy język Rejowy według swego widzimisię „poprawiali“, stąd ta chwiej-

ność głośowni i form Rejowych. Np. w pierwszym wydaniu „Wizerunku“ było poprawne fortale, bo zecer to słowo znał; w drugim i trzecim zrobił inny zecer z tego fotarle, niby bardziej polskie! Wartoby przy ćwiczeniach seminarjalnych i na to uwagę zwracać, jak się wydania tej samej rzeczy różnią. Że Trzycieski pisząc wiersz łaciński, „humanizował“, a pisząc prozę polską, „sarmatyzował“, nie dziwnego, ależ to jego własna proza, nie Rejowa, chociaż się Reja dosyć naczytał i nasłuchał; od prozy Rejowej odbija wyraźnie i każdy po przeczytaniu prozy Zwierciadłowej w prozie Trzycieskiego niby innym zachłyśnie się powietrzem, chociaż i formy i słowa i zdania takie same na pozór.

Wspomniałem, że Trzycieski z ojca Rejowego safandulę zrobił; zbija mnie autor, że przecież Trzycieski temi samymi przymiotnikami i syna obdarzył. Zapomniał autor, że Mikołaj Rej miał olbrzymią zasługę, że postawił na nogach literaturę narodową, więc zdołał go i przymiotniki wszelkie, ale cała zasługa Stanisława Reja była może tylko ta, że fury gnoju liczył, więc te same przymiotniki, to tylko listek figowy na jego safandulstwo. Bolało ono Reja, wstydził się swego nieuctwa przed młodzieżą i dla swego usprawiedliwienia opowiadał, jak troskliwy ojczulek jedynaka chował (nawet bakalarza mu w dom nie najmywał); Trzycieski to spisał, a więc i o wronach wspominał — nawet z wron skorzystał autor i jak te wrony „za autorstwem Rejowem raczej przemawiają“ (!), ależ tu nie wrony chodzi, lecz o to, jak Mikołajek kitajkę zużył a do tego mu się wróble, bo zbyt małe, nie nadawały, więc o wrony się pokusił z musu, nie z wroniego zamiłowania.

Na str. 376 zebrał autor sześć punktów „treściowych“ na obronę swej tezy; wystarczyłoby je gołośownie przedrukować dla ich nikłości absolutnej, więc odsyłam czytelnika do owego tekstu, ależ choć pierwszy, rozbrawający naiwnością i tu przytoczę: „przedewszystkiem (!) wątpliwość co do autorstwa Trzycieskiego budzi zupełny brak innych jego utworów prozaicznych: jedynie pewne są jego wiersze polskie i łacińskie“.

Dla uwidocznienia „doniosłości“ tego punktu wypada całkiem na jego modłę byle inny utworzyć, np. o „Marji“ Malczewskiego: „Przedewszystkiem wątpliwość co do autorstwa Malczewskiego budzi zupełny brak innych jego powieści romantycznych; jedynie pewne są jego wiersze polskie pseudo-klasyczne i proza francuska“. Na tym samym poziomie stoją i dalsze „punkty rzeczowe“, szczególniej piąty i szósty zalecam uwadze czytelnika, wstrzymując się od uwag własnych, aby efektu nie umniejszyć. Ależ nie sposób naiwności autorskiej przemilczeć: sam stwierdza, że wcale nie zna prozy Polskiej Trzycieskiego a mimo to dowodzi, jakby ślepy o kolorach sądził, że proza biografji nie może być jego, lecz musi być Rejowa! Gdybyśmy posiadali prozę Trzycieskiego i gdyby ta własna proza jego nawet zupełnie od biograficznej się różniła, nieby to, przeciw autentycznemu świadectwu Zwierciadła, o jego autorstwie świadczyć nie mogło, boć tylko pedant, sądząc według własnej osoby, od autora wymagać będzie, aby na jedno kopyto wszystko pisywał, może odmieniać autor, nietylko styl, ale nawet głośownię i formy, wedle okoliczności, w jakich czy dla jakich pisze.

L'appetit vient en mangeant, więc za jednym rozmachem przypisał autor i inne wiersze „Zwierciadła“ Rejowi a za dowód służą mu i ich rymy; na kilku stronicach wypisywał odpowiednie Rejowe. Praca zupełnie zbędna

boć każdy w 16 wieku rymował: miernie, wiernie; myśli, kryśli; dłubie, skubie; dziwny, przeciwny i t. d. Nie myślę się o te bagatelne wiersze z autorem spierać, ależ w owym wieku witali przyjaciele i znajomi każdą książkę znajomego autora wierszami pochwalnemi, co dzisiejsze recenzje (święteż to były czasy) zastępywały; przecież i biografia Trzycieskiego jest niby recenzją Rejowego dzieła życiowego i literackiego. Więc i przy tej książce Rejowej zgłaszano się do niej z wierszami polskimi i łacińskimi — wymagał tego panegiryzm wieku i przyjmuję je wszystkie, jak są; że się w nich powtarzają myśli, słowa i rymy Rejowe — dziwnem by było, gdyby było inaczej.

Z niejednem własnem zapatrywaniem dawno się pożegnałem; dziś nie siliłbym się więcej na odgadywanie ani anonimów ani motywów (np. biografji Trzycieskiego, kto i co ją wywołało? czy Trzycieski sam się narzucił? czy Rej ją wymusił?); wiem bowiem, jak ograniczona nasza wiedza. Łudzi i „stylometra“; świeżo mieliśmy tego przykład: odmówiono Kochanowskiemu autorstwo Makaronu a przypisano je Klonowicowi, bo powtarzają się w Victorii Deorum myśli i zwroty z Makaronu, drukowanego po raz pierwszy (?) dopiero po wydaniu Victorji. Ależ właśnie te przejęcia w Victorji dowodzą coś wręcz przeciwnego; u Klonowica bywały odpisy Kochanowskiego; znalazł się więc i Makaron między niemi i przejął się Klonowic jego myślą i zwrotami.

Wojuje autor i mojemi „sprzecznościami“, co mnie bardzo pociesza, boć wiem, nie dopiero od Bismarcka, ale już od Puszkina, że tylko „durak“ zdań nie odmienia, nie mówiąc o tem, że sam związek rzeczy i myśli raz takiego, drugi raz innego ujęcia tej samej rzeczy wymaga. Więc raz mówię o mało zróżniczkowanym języku dawnym pisemnym, innym razem o tem, że każdy dawny pisarz wnosił swoje osobliwsze cechy, ależ oba zdania są słuszne; w 16 wieku bywają tak mało charakterystyczne pisma, że nie wierzysz oczom, że to wiek szesnasty, lecz bywa i odwrotnie. Rozbiór językowy bywa raz ostatnią naszą nadzieją, to znowu nic nie znaczy (np. w poruszonej tu kwestji autorstwa Trzycieskiego); tak ciągle — jednego się tylko wystrzegam, pedanterji.

Uwagi powyższe skreśliłem nie dla autora, lecz dla czytelnika, aby go przestrzec przed nowem, efektownem, ale zgruntu fałszywem oświeceniem dawnych rzeczy, co dziś bardzo popłaca, roją się pomysły w imię nowych metod naukowych, ależ między niemi przebierać wypada, a odnosi się to właśnie do wywodów p. G. Bo o to ani słowem niemal nie wspomniałem o całej jego właściwej pracy na temat języka, kompozycji, psychologii, bo cóż ona znaczy wobec owego napisu, co wszelkie wątpliwości i mędrkowania raz na zawsze usuwa. Gdy wszystkie kryterja zawodzą, próbujemy i z języka samego jakąś wskazówkę wydostać, ale wobec istnienia czy to karty tytułowej czy nadpisu autentycznego (takiego, jaki w Zwierciadle właśnie mamy), wszelkie szperanie byłoby zbytecznem. Przeciwnie postąpił p. G.: czytając uważnie biografję Trzycieskiego, uznał w niej prozę Rejową, bo innej prozy Trzycieskiego nie było i tem zwiedziony dorobił wszystko dalsze. Tak pomścił się srogo pierwszy krok błędny, co go w dalsze manowce zapędził.

Wspomnę o własnych grzechach, więc przeoczyłem wiersz polski Trzycieskiego w Zwierciadle i wszelkie co do tego domysły p. G. odpadają; dalej odwoływałem i mylny mój domysł, jakoby Rej nie pożegnał ostatecznie r. 1567 literatury: istotnie dotrzymał pan Nagłowski słowa, bo napisać przedmowę do nowego Figlików wydania albo dodać dla znajomości nowej parę ośmiowerszów do Zwierzyńca, toć nie plon literacki dwuletni. Więc już dla tego samego nie napisał Rej owej noweli o Landzie, nawianej Hans Sachsem, której autora (natura ciągnie wilka do lasu — ryzykuję więc nowy domysł), możeby szukać należało między krakowskimi wydawcami kancjonałów i katechizmów protestanckich, coby wszelkie trudności i wątpliwości usunęło (już znowu nie myślę więcej o autorze katoliku! alez in dubiis libertas).

Jedno nieporozumienie p. G., co całą kaszę nawarzyło (rzut o mniemanej mistyfikacji Rejowej), jako zupełnie bezpodstawne usunąłem, ale zaszło między nami i drugie, co do wartości „argumentów t. zw. rzeczowych“ a sprawdzianów językowych i „niezbitych zestawień gramatycznych“, którym ja wszelką wartość odmawiam. I o argumentach rzeczowych sędzę zupełnie inaczej niż p. G.; te wedle niego (str. 377) „zależą w wielkiej mierze od subiektywnej interpretacji“ — bardzo słusznie, jeśli o takich argumentach myśli, jakie sam na str. 376 zebrał, alez wedle mnie to nie argumenty, lecz bańki mydlane; ja pod argumentami rzeczowymi rozumiem tylko takie, co subiektywność wszelką wyłączają, a więc karta tytułowa lub świadectwo autentyczne a gdy tych niema: treść, kto to pisał, regalista czy rokoszaniec, katolik czy protestant, szlachcic czy mieszczaniec (np. „Historję w Landzie“) i t. d.; sprawdzian językowy albo zgadza się z argumentami rzeczowymi (wtedy zbędny), albo się z niem nie zgadza (wtedy go odrzucam albo tłumaczę, np. u makaronizującego Skargi!). Tylko wobec braku wszystkich innych kryterjów apeluję i do języka i na tej podstawie udało mi się już nieraz rozwiązać zagadki; nigdy jednak z tego nie wyniknie, żebym dla sprawdzianów językowych, jakby przekonujące one nie były, powątpiewał o niezbitym argumencie rzeczowym, o jaki się wszelkie językowe wywody p. G. roztrąciły. Trzycieskiego biografia Rejowa pozostała czem była: mimo wszelkich anakolutów, bezładu kompozycji i innych grzechów, klejnotem dawnej prozy polskiej, już dla samej treści niezwyklej, skoro wiek szesnasty tak rzadko o indywidualach pisał, chyba o królach albo o apostołach, szczególnie u nas, gdzie wiele nie było nigdy a i z tego niejedno zaginęło (np. relacja Krowickiego o więzieniu i ucieczce i i.).

Uprościłem sobie odpowiedź; nie wdawałem się w żadne niezbite argumenty językowe i inne p. G., obstając przy autentyczności napisu w Zwierciadle. Jeśli mi p. G. odpowie, że ten napis to tylko żart (mistyfikacja), przytoczę mu sprawę chłopca z r. 1395, oskarżonego o złodziejstwo; bronił się chłop, że to tylko dla żartu zrobił, ale sędzia odpowiedział: takich żartów się nie robi i kazał go powiesić.

A. Brückner.

Odpowiedź H. Gaertnera prof. Al. Brücknerowi.

Prof. Brückner po raz czwarty usiłuje dowieść, że Rej nie mógł napisać autobiografji i *Historji w Landzie*, a nadto że sprawdziany językowe nie mają w ustalaniu autorstwa żadnej wartości. — Chcąc zagadnienie to roz-